

Menedżerowie, politycy, gangsterzy. O potrzebie reintegracji teorii społecznej

1. Wstęp

Kilka miesięcy temu skradziono mi z podwórza żeliwne kratki ściekowe. Odwiedziłem tego samego dnia kilka składnic złomu i za niewielką kwotę kupiłem podobne. W życiu, jak w życiu. Cudowny łańcuch spraw wspólnych kształtuje zasada przystosowania się. Ktoś zarobił parę złotych – szczęść mu Panie Boże – a ja utwierdziłem się w przekonaniu, że potrafię sobie radzić w ciężkich czasach.

Dlaczego jednak, ta myśl nasza mnie później, z taką obojętnością odniosłem się do faktu popełnienia przestępstwa, (na dodatek) którego ofiarą sam padłem? Dlaczego, jako społeczeństwo, tak chętnie zgadzamy się na to, by w naszym otoczeniu przebywali ludzie czerpiący (często niemałe) zyski z łamania prawa? Istnieją wiele przyczyn tego stanu rzeczy. Niewiara w możliwość gruntownej korekty spraw wspólnych, konwencjonalna ostrożność – nie wiadomo, co mogłaby przynieść kolejna zmiana, strach przed tymi, którzy podejmują decyzje, (życziwa) obojętność wobec tych, którzy wymykają się spod (skarbowej) kontroli państwowego łupieżcy.

Oto sytuacja prawdziwie paradoksalna. Z jednej strony trudno nie dostrzegać politycznych i gospodarczych wyzwań i zagrożeń, z drugiej zaś, suma społecznych dysfunkcji stawia pod znakiem zapytania możliwość gruntowniejszej zmiany. W odpowiedzi na to etyka biznesu, wciąż nowa dyscyplina akademicka, oferuje dwie (po części zbieżne) strategie wychodzenia z impasu. Pierwsza z nich dotyczy uszczegółowienia perspektywy badawczej – odtworzenia wybranych problemów społeczno-gospodarczych możliwe z bliska. Druga natomiast, już choćby z racji wysoce niejednoznacznego usytuowania teoretycznego tej dziedziny wiedzy, wiąże się z obecnością w jej polu przedstawicieli różnych dyscyplin tradycyjnych. W swoim tekście zamierzam wykazać, iż dokonująca się wraz z tym (cóż że selektywna) reintegracja refleksji społecznej stanowić może poszukiwany moment zmiany. Przesądza o tym nie tylko rozbudowane i zróżnicowane instrumentarium diagnostyczne, jakim etycy gospodarczy (tak czy inaczej) dysponują, lecz także owa praktyczna niejednoznaczność towarzysząca przekazom interdyscyplinarnym, czyniąca je atrakcyjnymi także w szerszym, pozaakademickim obiegu.

W tymże duchu, tytułem przykładu, przytaczam koncepcje R. Mertona, U. Becka, S. Lukesa i N. Klein. W rozpoznaniach dwóch pierwszych autorów w różnych proporcjach uwzględnione zostają mechanizmy powodujące wyobcowanie, rozproszenie, polityczną słabość wielkich grup społecznych oraz te stanowiące zapowiedź ich wtórnego upodmiotowienia, wyposażenia w nowe umiejętności komunikacyjne. Zgodnie z tym R. Merton

i przywoływany przez niego D. Bell, przypominają, iż walka ze społeczną i gospodarczą patologią wymaga korekty (ukrytych fragmentów) struktury społecznej. Atutem aktorów zaangażowanych w ów proces jest tu domniemana potrzeba struktury czynności społecznych. Natomiast Beck (podobnie jak Giddens), zakłada się, iż współczesne „społeczeństwa ryzyka”, podzielone są co do szans i zagrożeń towarzyszących oczekiwanym przesunięciom.

Nieco inaczej ma się rzecz ze St. Lukesem głoszącym, iż z zasady nieodpowiedzialne elity władzy opanowały złożoną zdolność realizacji partykularnych celów tak w sposób zakulisowy, jak jawny, możliwy przez przejęcie przez nie (częściowej) kontroli nad mechanizmami ich społeczno-politycznej kontroli. Trudno nie ulegać jego sugestywnej argumentacji (znajdującej zresztą swe wsparcie w rozpoznaniach Foucaulta, Baudrillarda czy Bourdieu). Tymczasem w opozycji do niego N. Klien, dostarcza licznych przykładów, jak spontaniczne i rozproszone grupy społecznego oporu skutecznie bronią się przed gospodarczymi (i politycznymi) gigantami, współkształtując w ten sposób obraz sfery publicznej.

W rozwinięciu tego zamierzam bronić tezy, iż strategia uwrażliwiania społeczeństwa na polityczne i gospodarcze nadużycia, przez posługujących się interdyscyplinarnym instrumentarium badawczo-perswazyjnym, naukowców, stanowi poszukiwany moment wzajemnego sprzężenia ich teoretycznych wysiłków i praktycznych potrzeb dnia powszedniego – potrzeb, zwłaszcza w ich przypadku, urastających do rozmiarów etycznego wezwania.

2. Postulat korekty ukrytych fragmentów struktury społecznej

Historycy myśli społecznej zgodnie dają wyraz, temu że Durkheimowska kategoria anomii, ujmując rzecz lapidarnie, oznaczająca nadmiar i jakościowe zmieszanie norm zawiadujących sferą publiczną, znajduje swe ważne rozwinięcie w „Teorii socjologicznej...” R. Mertona. W wymienionej pracy Merton, nie tylko odróżnia jej rodzaje, lecz także rekonstruuje typy indywidualnego przystosowania się do niej¹. Obraz to pouczający. Bezrefleksyjnie powielane założenie o doskonałej racjonalności społecznego aktora zostaje tam (również tam) poddane w wątpliwość. Oprócz tych, którzy zdolni są do refleksji i oporu, przeciwko indywidualnym nadużyciom i systemowym zniekształceniom, pojawia się cała rzesza „innovatorów”, „konformistów”, „rytualistów” i życiowych rozbitków. Merton, pod wpływem Bella, daje wyraz temu, że choć Innovatorzy nie muszą łamać norm prawnych i moralnych, by osiągać cele indywidualne, to jednak wielu z nich z „balansowania na granicy prawa”, a niekiedy wprost poza nim, czyni sposób na życie.

Dlaczego tak jest? Indywidualne wybory, zgodnie z Mertonowską definicją anomii, są wypadkową społecznych możliwości i ograniczeń oraz presji kultury, w naszych realiach nachalnie lansującej model człowieka sukcesu. Uznanie ważności norm pierwszego rodzaju zależy więc od tego, jak dalece społeczeństwo poprzez trwałe osadzenie jego funkcji, pomnożenie i racjonalną redystrybucję środków ekonomicznych, edukacyjnych czy integracyjnych – potrafi zminimalizować dystans do celów drugiego rodzaju.

Tymczasem ta umiarkowanie optymistyczna diagnoza przez jej autora zostaje rozszerzona o kategorię socjologicznej ambiwalencji, zakładającą permanentną oscylację pomiędzy różnymi grupami norm, również tych aktorów, których społeczne usytuowanie (rola,

¹ R.K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, przeł. E. Morawska, J. Wertenstein-Zuławski, PWN, Warszawa 1982, s. 224–225.

status, funkcje, zobowiązania) na pozór określa ich jednoznacznie². Bycie lekarzem zakłada profesjonalny dystans do pacjenta, standaryzację czynności diagnostyczno-terapeutycznych oraz (nieuniknioną) empatię, pociągająca za sobą indywidualizację podejścia. Akademicki profesor godzi rolę badacza, administratora, nauczyciela, działacza społecznego itd. Wreszcie menedżer skazany jest na bezustanne oscylowanie pomiędzy zrównujący (demokratycznym) i różnicującym (autokratycznym) stylem zarządzania organizacją³. W ten sposób układ społecznych funkcji określających role i wzorce zachowań poszczególnych aktorów, staje się zarówno źródłem ładu, jak też przyczyną wieloznaczności dotyczącej ich rozumienia.

3. Dominacja nieodpowiedzialnych elit

O krok dalej posuwa się S. Lukes. Klasyczny dziś spór o kształt władzy, dzielący (amerykańskich) pluralistów i elitarystów, uzupełnia on własnym, radykalnym ujęciem. Pierwsi z nich, zwolennicy opcji jednowymiarowej, głoszą, iż skala napięć wytwarzanych przez politycznie i gospodarczo dominujących aktorów, pozostaje w ścisłej odpowiedniości z zakresem swobód spontanicznie dogadującego się społeczeństwa. Ta pluralistyczna opcja skojarzona zostaje przez Lukesa z przesłaniem R.A. Dahla i N. Polsby'ego⁴, zdaniem których choć dystrybucja uprawnień rozkazodawczych, wbrew naiwnie demokratycznemu wyobrażeniu, daleka jest od równości, to nie ma też mowy o monopolizacji władzy przez homogeniczną grupę nacisku. Można pokusić się o stwierdzenie, zbieżne z poglądami S. Milgrama, iż władza (w tym kształcie) jest tym bliższa ideałowi społeczeństwa obywatelskiego, im gwałtowniejszy oraz, co warto dodać, autentyczniejszy jest konflikt dzielący politycznych i gospodarczych liderów⁵.

Przeciwni temu elitaryści, zwolennicy opcji dwuwymiarowej, zakładają powtarzalność i względną autonomię procesów (auto-)reprodukcji grup przywódczych, funkcjonujących jako wymykająca się społecznej kontroli grupa interesu. Pośród nich Lukes wymienia, F. Huntera i C. Millsa, głoszących, iż dystrybucja władzy w Stanach Zjednoczonych w II połowie XX wieku, z racji jej złożoności i pozornej przejrzystości jej procedur wyborczych, skupiona została w ręku „społecznie nieodpowiedzialnych” elit. Dwuwymiarowość ich przywództwa polega na tym, że odróżniona zostaje tu, eksponowana przez pluralistów, intencja obrony interesu publicznego, a zarazem pominięte przez nich „[...] ukryte wykluczanie interesów poszczególnych jednostek czy grup podczas debat prowadzonych na zgromadzeniach legislacyjnych, w izbach rad i innych miejscach, gdzie podejmuje się decyzje wpływające na życie wspólnoty”⁶.

Wreszcie w wariacie trzecim, radykalnym, dwa wymiary władzy odtworzone przez elitarystów, Lukes uzupełnia niezależnym od woli i wiedzy społecznego aktora systemem znaków i symboli kształtujących jego (polityczne) reakcje⁷. Nie oznacza to, że władza w tym kształcie zostaje uwolniona od zarzutu partykularnych uwikłań, lecz że obok nich,

² R.K. Merton, *Sociological Ambivalence and Other Essays*, Collier Macmillan Publishers, London 1976, s. 1–89.

³ Tamże, s. 81.

⁴ Por. R.A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, przeł. S. Amsterdamski, Znak, Kraków 1995.

⁵ S. Milgram, *Obedience to Authority: An Experimental View*, Harper-Row, New York 1974.

⁶ B. Hindess, *Filozofie władzy. Od Hobbesa do Foucaulta*, przeł. D. Leszczyński, L. Rasiński, PWN, Warszawa–Wrocław 1999, s. 30.

⁷ S. Lukes, *Power: A Radical View*, Macmillan, London 1981, s. 19–30.

czy raczej przed nimi, ulokowana zostaje inna trudność. System ów mianowicie zawiesza grupowe spory i polityczne zatargi zastępując to, co w opcji dwuwymiarowej (z konieczności) pozostawało w ukryciu, symboliczną presją wywieraną na warstwy pozbawione krytycznego dystansu do społecznych faktów. To, co miało je chronić, zamienia się w narzędzie panowania nad nimi. W tych okolicznościach problematyczne staje się nie tylko ich bezpieczeństwo, lecz także zdolność rozpoznawania tego, co leży w ich rzeczywistym interesie⁸. Nie wiadomo przy tym jakie czynniki, czy raczej zaniechanie jakich działań, prowadziłyby do odtworzenia ich wrażliwości etycznej i politycznej, przywrócenia ich roli (świadomych rzeczy) uczestników społecznej debaty. Nie wiadomo też, kto miałby brać za nie odpowiedzialność.

Narzucającym się tu skojarzeniem jest „Ojciec chrzestny” M. Puzzo, powieść, w której (częściowo) tracą sens dystynkcje odróżniające polityków, menedżerów, stróżów prawa, bohaterów i gangsterów. Co prawda, w punkcie wyjścia wszyscy oni realizują swe zamierzenia w sposób niejawni. To lokuje Puzzo pośród zwolenników opcji dwuwymiarowej. Obok tego jednak zaciera się kryterium przynależności do „klubu panujących”, zaś ryzyko społecznej sankcji będącej konsekwencją (świadomego i dobrowolnego) uwikłania jego członków w podobne przedsięwzięcia, staje się coraz mniejsze⁹. Za pomocą zróżnicowanych zasobów, jakie udało im się zgromadzić – środków ekonomicznych, osobistego autorytetu, uprawnień i przywilejów wynikających z pełnienia funkcji publicznych – ci mogą udzielać sobie wszechstronnego wsparcia. Czy zatem to, choćby pośrednio, nie uzasadnia domniemania o obecności trzeciego wymiaru władzy?

4. Wszechobecne ryzyko

W jeszcze inny sposób, kwestię pochodzenia społeczno-gospodarczych patologii rozstrzyga U. Beck. Nie ignoruje on, co prawda, ani uwarunkowań strukturalnych, ani politycznej woli grup przywódczych. Kluczowym elementem jego rozpoznania stają się jednak cywilizacyjne zagrożenia, również te dotyczące kształtu społecznego porozumienia. Beck pisze o „efekcie bumerangowym” charakterystycznym dla społeczeństw współczesnych, tych, w których wytwarzane ryzyko „[...] wcześniej czy później dopada tych, którzy je produkują i czerpią z niego korzyści”¹⁰.

W konsekwencji tego, powiada Beck, schemat klasowy społeczeństwa industrialnego, w jego obszernych fragmentach, rozsadzony zostaje od wewnątrz. W „społeczeństwie ryzyka” nikt, włączając w to bogatych i potężnych, nie może czuć się bezpieczny. Zagrożenie globalne, wytwarzane wraz z bogactwem, powoduje, że nie ma sfer wyłączonych. Skutki zanieczyszczenia środowiska naturalnego, podobnie jak zaniku uczestnictwa w życiu publicznym wielkich grup społecznych, siłą rzeczy odczuwają wszyscy. Jak zatem monitorować owe zmiany, jak się im przeciwstawiać? Zdaniem Becka „[...] ‘paradygmaty’ nierówności społecznej odnoszą się do określonych epok procesu modernizacji. Epokowy zwrot z jakim dziś mamy do czynienia wiąże ze wzrostem świadomości ryzyka, oznaczającą mię-

⁸ Tamże, s. 23–48.

⁹ M. Puzzo, *Ojciec chrzestny*, przeł. B. Zieliński, Czytelnik, Warszawa 1991.

¹⁰ U. Beck, *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, przeł. St. Cieśla, Wyd. Nauk. SCHOLAR, Warszawa 2002, s. 31–32, 48–63.

dzy innymi stałą obecność „czujnej i krytycznej opinii publicznej”¹¹. Są więc powody do optymizmu. Nierówności w dostępie do wytworzonego bogactwa nie przekładają się w ich przypadku na możliwość uniknięcia związanych z tym zagrożeń. Ich ukrywanie, przeniesienie „w odległe miejsca”, o ile w ogóle jest możliwe, nie zawsze prowadzi do poprawy bezpieczeństwa lepiej sytuowanych aktorów.

„Nasza ocena sytuacji – pisze Beck – jest następująca: podczas gdy w społeczeństwie industrialnym ‘logika’ produkcji’ bogactwa dominuje nad ‘logiką’ produkcji ryzyka, w społeczeństwie ryzyka stosunek ten ulega zmianie. [...] Patrząc systemowo, możemy stwierdzić, że w trakcie procesów modernizacyjnych wcześniej czy później zaczynają krzyżować się sytuacje i konflikty społeczeństwa „podziału dobrobytu” i społeczeństwa „podziału ryzyka”. [...] Sprowadzając to do jednego zdania, możemy powiedzieć?: bieda jest hierarchiczna, smog demokratyczny. [...] W tym sensie społeczeństwa ryzyka nie są społeczeństwami klasowymi: położenia wyznaczone stopniem zagrożenia nie dają się bowiem ująć jako położenia klasowe, zaś konflikty w takich społeczeństwach nie są konfliktami klasowymi”¹².

Zarazem jednak wypowiediana przez Becka wiara w obecność „czujnej i krytycznej opinii publicznej” budzi uzasadnione wątpliwości. Po pierwsze, system administracyjno-gospodarczy, wytworzył mechanizmy skutecznego tuszowania zagrożeń. A jeśli tak, to świadomość ryzyka, będąca jedną z cech formacji nowego typu, staje się problematyczna. Po drugie zaś, „demokratyczny smog”, jako diagnoza nie budząca poważniejszych zastrzeżeń, nie przekłada się na problem „hierarchicznej biedy”, ani nie powoduje tego, że grupy przywódcze stają się a priori racjonalne. Jedno ma się nijak do drugiego. Świadomy tego Beck rozwiązuje ową trudność, przez wyeksponowanie „sprzeczności zawierających się w zarysie społeczeństwa industrialnego” – jego na w pół rynkowego (industrialnego), pół stanowego (hierarchicznego) charakteru¹³. Społeczna naprawa zawiera się w sferze tego, co możliwe, nie zaś tego, co konieczne.

5. Konkluzja

Z tychże pobieżnie odtworzonych rozpoznań, wyprowadzić można wniosek, iż choć nie wszystko stracone w sferze społecznej kontroli, to wiele jest zagrożeń, które winniśmy nader poważnie traktować. Najpierw więc słowo o nich, później zaś o tym, co skłania mnie do umiarkowanego optymizmu.

Po pierwsze, nie wolno tracić z pola widzenia faktu zacierania się granic dzielących przywódców politycznych i gospodarczych. Przemawiają za tym zarówno feudalne zaszłości, zdiagnozowane (między innymi) przez Becka, jak i rozszerzone możliwości politycznego oddziaływania „nieodpowiedzialnych grup przywódczych” rozpoznane przez Lukesa. Akumulacja zaufania politycznych i gospodarczych liderów, dokonująca się kosztem wyalienowanego społeczeństwa, podążający w ślad za tym jego nieokreślony zakres decyzyjny, mogą czynić pole władzy przestrzenią decyzyjnej autoreferencji. Warto przy tym wspomnieć o szczególnej roli administracji, sytuującej się pomiędzy wymienionymi grupami. Zwłaszcza w społeczeństwach politycznie niestabilnych, choć nie tylko w nich, elity biurokratyczne dysponują niekiedy większymi zasobami niż politycznie (i towarzysko)

¹¹ Tamże, s. 28.

¹² Tamże, s. 20, 29, 47.

¹³ Tamże, s. 167, zob. także, s. 167–205.

niepowiązani ze sobą przedsiębiorcy. Zdarza się ponadto, że ta, jako grupa szczególnie uprzywilejowana – uprawnienia rozkazodawcze, legalnie i nielegalnie uzyskiwane dochody, bezpieczeństwo socjalne – kumuluje społeczno-gospodarcze patologie.

Po drugie, nader łatwo zacierają się granice dzielące ludzi polityki, gospodarki oraz świata przestępczego. Chodzi nie tylko od [domniemane] przenikanie złoczyńców do gospodarki i polityki – instytucjonalizację wytworów szarej i czarnej strefy; lecz w równym stopniu o odwrotny proces kryminalizacji praktyk biznesowych i politycznych, będący efektem zniekształceń ujawniających się w (ukrytych) częściach struktury społecznej. I znów pojawiają się odniesienia do wcześniej przywołanych autorów. Merton przypomina o potrzebie zmian, obejmujących swym zasięgiem strukturę i funkcje społeczne – również te poznawczo „ukryte”; Lukes o utrwaleniu zależności umożliwiających zawłaszczanie narzędzi służących społecznej kontroli władzy; Beck przypomina o neofeudalnych zaszłościach utrwalających dobre samopoczucie przywódców.

Po trzecie wreszcie, złożenie dwóch pierwszych perspektyw wiedzie do oczywistego pytania o to, czy i w jakim stopniu do czynienia mamy z politycznym podporządkowaniem mieszkańców pola intelektualnego? Skoro „sterowane z zewnątrz” społeczeństwo nie zawsze może kontrolować władzę, to niewąlgiczny punkt stanowią dysponenci zasobów kulturowych. Ci zatem stają przed następującym dylematem – certyfikować własne uprawnienia w polu władzy; czy chronić zakumulowany kapitał wiedzy i umiejętności społecznych przed politycznym blamażem związanym z oczywistym naruszeniem autonomii badawczej oraz, co się z tym wiąże, sprzeniewierzeniem się swej społecznej misji?¹⁴

O wiarygodności badacza – jego uprawnieniach, prestiżu, społecznym popycie na jego wytwory – przesądza wszak jego gotowość (i umiejętność) zdania sprawy z faktów. To powoduje, że grupy przywódcze zdolne zwykle do właściwego oszacowania kulturowej i politycznej wartości intelektualnej oferty, a zarazem dysponujące atrakcyjnymi społecznymi nagrodami, stają się jej pierwszym odbiorcą. To natomiast wiedzie do Mertonowskiego rozróżnienia intelektualistów biurokratycznych i niezależnych¹⁵. Domniemana niezależność drugich oznacza zajęcie miejsca, w którym (przeciętny) wytwórca wiedzy społecznie użytecznej pozbawiony zostaje instytucjonalnego kontaktu z tymi, którzy mogliby stanowić (odpowiednio liczne) grono odbiorców jego przesłania. Oto dylemat – być słyszany lub nieinnowatorem bądź niesłyszany innowatorem.

Wątpliwość tę, pomimo najlepszych chęci, rozstrzygnąć należałoby w sposób odpowiadający najbardziej elementarnym intuicjom dotyczącym (na przykład) nader wątpliwych osiągnięć etyków biznesu. Coś tymczasem w sposób znaczący poprawia ów obraz. Oto w monitorowaniu i zwalczaniu społecznych patologii ostatnich kilkadziesiąt lat ważną rolę odegrały rozproszone ruchy obywatelskie. Zaangażowanie intelektualistów reprezentujących szacowne instytucje było i jest ograniczone takimi czynnikami, jak przyzwolenie grup przywódczych, interes własny, brak długofalowej wizji ochrony kapitału wiedzy. Coś innego zaś, (pośrednio) związane z ich działalnością, zasługuje na najwyższą uwagę. Otóż z ich pomocą możliwa staje się aktywizacja spontanicznie wyłaniających się grup obywatelskiego oporu, gdzie komponent kulturowy – komponent wiedzy i umiejętności społecznych – jest niezbędną a instytucjonalizacja przesłania dwuznaczna. Zakłada bowiem udział w grach

¹⁴ P. Bourdieu, *Distinction. A Social Critique of the Judgement of Taste*, Routledge, London 1984; P. Bourdieu, *Homo Academicus*, Polity Press, Cambridge 1988; P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, przeł. A. Zawadzki, Universitas, Kraków 2001.

¹⁵ R.K. Merton, *Teoria socjologiczna...*, op.cit., s. 269, 271–283.

o władzę, dezercję czy niepotrzebną polaryzację politycznych ofert. Nie chodzi tymczasem o utrwalanie perspektywy „wszystko albo nic”, lecz przeciwnie o zachowanie rozproszonej formuły działania przy zintegrowanej perspektywie rozumienia spraw wspólnych.

Rozwój ruchów dysydenckich, proces w naszych czasach umownie zapoczątkowany przez pokolenie 68 roku, świadczy dobitnie o tym, że ze społeczno-gospodarczą patologią zmieniać mogą się ludzie, zużywać programy ich działania i oni sami, utrzymywać się natomiast będzie duch społecznego oporu. Myślę o idei obrony sfery publicznej, w jej kształcie nie zakładającym (choć też nie wykluczającym) intencji burzenia aksjologicznych (ustrojowych) filarów świata zachodniego.

Tak oto działania edukacyjno-integracyjne, nawet jeśli wyjściowo wolne od konkretnych sugestii politycznych czy światopoglądowych, w sposób czytelny przekładają się na wrażliwość społecznego aktora, dostrzegającego na przykład to, że złodziej okradający obce podwórko, zagraża również jemu oraz, że przeciwdziałając złu włącza się w proces permanentnej odbudowy (przebudowy) społecznego fundamentu wartości respektowanych.

Kwestie wspólnego języka, wspólnych celów, utrwalonej w społecznej praktyce strategii komunikacyjnych wiodą wreszcie do ostatniej kwestii wymagającej tu przynajmniej zasygnalizowania. Otóż społeczna wrażliwość, umiejętności kontrolne i integracyjne poszczególnych jednostek i grup zależą od tego, jaką wiedzę o społeczeństwie – jego potrzebach i towarzyszących mu zagrożeniach – wytwarzali i powielali będą jej kanoniczni depozytariusze. Nie chodzi tym razem o ich obywatelską czujność czy, tym bardziej ich „gotowość do męczeństwa”, lecz o taką perspektywę teoretyczną, która pozwoli im na odtwarzanie społecznych faktów w sposób kompleksowy. Partykularyzacja wiedzy społecznej, choć uzasadniona praktycznie – nie można wszak znać się na wszystkim; jakże często staje się przyczyną zniekształcających zawężeń prowadzących bądź to, do hura optymistycznych, bądź też, krańcowo czarnych rozpoznań. Prawda tymczasem leży pośrodku. Musimy uwzględnić poznawcze ograniczenia, jakim z konieczności ulegamy, w tym formalne słabości modeli jakie konstruujemy, zagrożenia społeczne przed jakimi stajemy, lecz także możliwości jakie daje nauka. W tym więc sensie, choć kompetencyjnie podzieleni, (właśnie) w obszarze naukowej agory poszukiwać winniśmy odpowiedzi na nurtujące nas pytania, wytwarzać narzędzia użyteczne dla realizacji idei społecznego porozumienia. To powrót do interdyscyplinarności jako postulatu etycznego.

Managers, Politicians, Gangsters. On the Necessity of Reintegration of the Social Theory

Summary

Facing ethical challenges of the contemporary world, it is necessary to ask the question, who should take responsibility for society? A good illustration of this point is the Bell's report quoted by Merton, with the meaningful title "Crime as an American way of life" or the diagnosis of Lukes who defines elites of power as strong and irresponsible – keen to manipulate of the criteria of their political and legal correctness.

This obstacles leads us to the famous story of M. Puzzo. Like in "Gootfather", politicians, managers, on the one hand, and criminals, on the other, become more and more similar to each other. If so, equally problematic is whether the social scientists are ready to protect their moral and cognitive autonomy. But this involvement does not mean they are morally helpless and politically inert. For example N. Klein shows how they may play active part in process of social education and (partial) integration. Accordingly, I come into conclusion that an (interdisciplinary) effort to reconstruct and popularize the social knowledge is their chance to keep their institutional position and, at the same time, to fulfill their scientific obligations (being the main criterion of their social credibility).